

NIE WSZYSTKO ZAWSZE UKŁADA SIĘ TAK,
JAK BYŚMY SOBIE TĘGO ŻYCZYLI

ZACHOWAJ

TO

DLA

SIEBIE

MONIKA DWORAK



**ZACHOWAJ
TO
DLA
SIEBIE**

MONIKA DWORAK



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Adrian Kyć, Justyna Żebrowska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Engin Akyurt / Unsplash.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Monika Dworak

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66074-10-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

26 lat wcześniej

POWIEWAJĄCE NA WIETRZE pasy kolorowego wzorzystego płótna dzieliły plażę na dziesiątki małych autonomii. Wyjątkowo upalna końcówka sierpnia przyciągnęła nad Bałtyk wszystkich, których czasu nie ograniczał rozpoczynający się wkrótce rok szkolny, gdyż prognozy zapowiadały wydłużenie sezonu o najbliższe tygodnie. Korzystające z okazjnych cen rodziny obładowane kocami, prowiantem i zabawkami z kolorowego plastiku jak co rano rozpoczęły walkę o zajęcie dogodnego terenu, którego granice wyznaczano wbijanymi w ziemię palikami parawanów. Dla tych, którzy zbyt długo zabawili przy śniadaniu, pozostały miejsca w głębi plaży, zacienione przez rosnące na jej skraju wysokie sosny.

– Jutro musimy przyjść wcześniej. – Młoda kobieta próbowała oczyścić piasek z zaścielających go sosnowych igieł. – Stąd prawie nie widać morza.

– Przynajmniej już pierwszego dnia nie upodobnisz się do rdzennej mieszkanki Ameryki Północnej – odparł jej towarzysz ze śmiechem, pomagając w rozłożeniu szerokiego

koca. – Nie jestem pewny, czy byłoby ci do twarzy w czerwieni.

– Wiesz, że nie zależy mi na nadmorskiej opaleniznie, którą za dwa tygodnie będę musiała ukryć pod swetrem – odpowiedziała ponuro i westchnęła. – Martwię się tylko, że dzieci nie będą się tu chciały bawić, bo wołałyby być bliżej wody.

– To nie problem. Zabiorę je na brzeg i popilnuję – uspokoił ją, gestem przywołując do siebie parę biegających wokół koca czterolatków. – Ty spróbuj złapać trochę słońca. Z naciskiem na trochę.

Zadowolony z szybkiego rozwiązania małego kryzysu upewnił się, że dzieci wzięły zabawki, i poprowadził je za ręce w kierunku morza, na bieżąco wyszukując drogę pomiędzy parawanami. Pomyślał, że żona miała rację i jutro zarządzi wcześniejszą pobudkę, ale pierwszego dnia urlopu nie chciał psuć sobie nastroju takimi błahostkami. To były ich pierwsze wakacje z dziećmi i planował wyłącznie cieszyć się chwilami spędzonymi z rodziną. Nic innego nie miało teraz znaczenia. Manewrowanie między plażowiczami wydłużyło im drogę, a chodzenie po miękkim piasku wyraźnie zmęczyło oboje dzieci, ale na widok obmywanego przez fale brzegu wstąpiła w nie nowa energia. Przez ostatnie metry niemal ciągnęły za sobą ojca, żeby jak najszybciej zacząć zabawę w płytkiej wodzie. Dawno nie widział ich tak podekscytowanych, ale zanim pozwolił im dołączyć do innych kilkulatków, zatrzymał się parę metrów od powstającego nieopodal zamku i nie puszczając obu rączek, przykucnął, żeby znaleźć się na poziomie ich twarzy. Zwykle oznaczało to, że ma im coś ważnego do powiedzenia, więc chłopiec i dziewczynka jednocześnie odwrócili się do niego, a na ich buziach odmalował się wyraz zdziwienia połączonego z dziecięcą niecierpliwością. Za każdym razem, gdy na nich patrzył, uderzało go, że wyglądają niemal identycznie.

– Zaraz pójdziecie się pobawić, ale najpierw parę zasad – zaczął. Musiał podnieść głos, by przekrzyczeć fale oraz piski chlapiących się malców. – Woda jest niebezpieczna, więc nie wolno wam do niej wchodzić dalej niż do kostek. Pamiętacie, co zawsze mówię wam na basenie?

Oboje jednocześnie pokiwali głowami, ale widać było, że nie są do końca pewni, o co mu chodzi, więc szybko powtórzył ogólne zasady bezpiecznej zabawy nad wodą i ku ich widocznej uldze pozwolił im iść. Z uśmiechem obserwował, jak córka i syn włączają się we wspólne stawianie piaskowej fortecy, współpracując ramię w ramię z rozkrzyczaną zgrają rówieśników. Przez chwilę żałował, że nie wziął ze sobą ręcznika, na którym mógłby usiąść, choć z drugiej strony na stojąco widział ich doskonale, jako że mierzył dwa metry.

– Gdyby był pan ratownikiem, to nie potrzebowałby pan wieżyczki – usłyszał obok siebie rozbawiony męski głos. – Które jest pańskie?

– Swego czasu byłem – odparł, notując zdziwienie na twarzy rozmówcy, którym okazał się jeden z ojców patrolujących tę część plaży. – Ale teraz wystarczy mi, że muszę mieć oko na tamtą dwójkę.

– Bliźniaki. – Nieznajomy pokiwał głową ze współczuciem. – Jak pan nad tym panuje?

– Zwykle to żona musi poskramiać żywioł. – Wzruszył ramionami, obracając się w stronę mężczyzny. – A które pan musi upilnować?

– Ja na szczęście mam tylko jednego urwisa – odparł tamten, wskazując na najgłośniejszego chłopca. Nie zauważył cienia, który przemknął po twarzy ojca bliźniąt. – Starcza nam za całe stado.

– Nie wątpię – mruknął w odpowiedzi i nakazał sobie w myślach zachowanie spokoju. Nie miał zamiaru wdawać

się w trudną dyskusję z tym przypadkowym facetem, bo nie doprowadziłoby to do niczego z wyjątkiem zachwiania równowagi odzyskiwanej z takim trudem dzień po dniu. Wiedział, że nie wygrałby tej batalii bez przyznania się do faktów, o których wolałby zapomnieć, a którymi za żadną cenę nie zamierzał się z nikim dzielić. Obiecał to przecież żonie.

– Coś jest chyba nie tak z tą małą. – Zaniepokojony głos drugiego mężczyzny wyrwał go z zamyślenia. – To nie jest przypadkiem pańska córka?

Zanim facet skończył mówić, on już rzucił się na pomoc klęczącej na piasku dziewczynce, która toczyła wokół przerażonym wzrokiem, spazmatycznie łapiąc powietrze. Przywołał z pamięci dawno wyuczone umiejętności i szybko ocenił, że córka nie jest ranna, niczym się też nie zachłysnęła, a mimo to oddycha coraz ciężiej, jakby łąpczywie wciągane powietrze nie mogło wypełnić jej małych płuc. Wokół nich natychmiast zebrał się spory tłum zwabionych zamieszczeniem plażowiczów. Zewsząd zaczęły dobiegać pytania wykrzykiwane na zmianę z dobrymi radami, ale żaden z gapiów nie odważył się zainteresować, mimo że dziecko potrzebowało fachowej pomocy. Nie wiedząc, co dalej robić, wziął córkę na ręce i wtedy uświadomił sobie, że od dobrej chwili nigdzie nie zauważył syna.

– Adam! – zawołał głośno.

Czując narastającą panikę, kilkakrotnie próbował go przywołać i jednocześnie lustrował wzrokiem pozostałe bawiące się na brzegu dzieci, ale jego wysiłki okazały się bezowocne. Trzymana na rękach dziewczynka miała natomiast coraz większe problemy z oddychaniem, ale nie mógł ruszyć po pomoc, zanim nie znajdzie syna.

– Skarbie, słyszysz mnie? – zwrócił się do córki. Próbował mówić spokojnie, choć w środku aż szalał z niepokoju. – Wiesz, gdzie jest Adaś? Dokąd on poszedł, kochanie?

Mała podniosła na niego rozszerzone z bólu i strachu oczy. Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu, jedynie uniosła rączkę i wskazała palcem jakiś punkt za jego plecami. Błyskawicznie odwrócił się w stronę falującej powierzchni Bałtyku i choć w pierwszej chwili niczego nie zauważył, był już boleśnie świadomy, gdzie będzie mógł znaleźć swojego syna.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, i nie tracąc czasu na jakiegokolwiek wyjaśnienia, przekazał córkę stojącemu najbliższemu plażowiczowi, a sam popędził do słonej wody. Rzucił się w jej odmęty i rozpoczął osobistą walkę z żywiołem, starając się nie stracić z oczu miotanego falami małego celu. Zaprogramowane przed laty ciało wykonywało wszystkie potrzebne ruchy niemal bez udziału świadomości, którą w tym momencie zaprzętała tylko jedna myśl, powtarzana jak mantra.

Nie może stracić również jego.



CZĘŚĆ I

1

Teraz

OSTATNI ŁYK KAWY pozostawił na białym kubku czerwony ślad szminki. Wysoka brunetka bezwiednie starła go palcem, po czym wstała z westchnieniem od stołu i pozbierała brudne naczynia, żeby przed wyjściem włożyć je do zlewu. Zawahała się przy nim chwilę, ale rzut oka na zegarek upewnił ją, że ma jeszcze dość czasu na zmywanie. Nie będzie musiała niczego wycierać, bo kilka godzin na suszarce wystarczy, żeby mogła schować wszystko do szafki.

Odwróciła się od zlewu, oparła o blat i rozejrzała po mieszkaniu. Widok wciąż był dla niej świeży, mimo że przez tak długi czas oglądała go oczami wyobraźni. Remont przeciągał się niemiłosiernie i nie posiadała się z radości, kiedy wreszcie się zakończył. To ukróciło złośliwe komentarze kierowane pod jej adresem przez niektórych członków rodziny. Szewc bez butów chodzi, a ona cztery lata nie potrafiła się zdecydować na przekształcenie nieustawnego mieszkania po dziadkach w swoje wymarzone cztery kąty, choć na co dzień zajmowała się tym zawodowo.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059